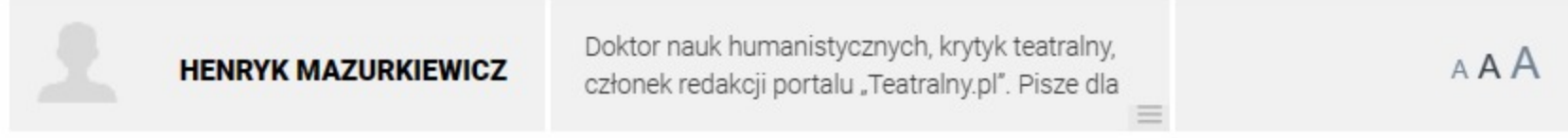


Wielcy i śmieszni

Wielcy inni II: Depresje. Szymborska, Rymkiewicz, Bielicka, reż. Jacek Kozłowski, Teatr Dramatyczny im. Jerzego Szaniawskiego w Wałbrzychu



Podczas każdej z części „tryptyku” Jacka Kozłowskiego *Wielcy inni II: Depresje. Szymborska, Rymkiewicz, Bielicka* uśmieiał się jak na dwóch dobrych komediach. Jeżeli przeliczyć to na farsy, wydajnie zapewnić z pół tuzina. W zasadzie przed nami są trzy dwudziestominutowe monodramy.

Za wzorcowy *stand-up* można uznać jedynie występ Mirosławy Żak. Każdy minispektakl ma swoich bohaterów, własny rytm, czytelny przekaz, osobliwe poczucie humoru oraz wyjątkowe aktorskie podejście. A na dodatek kończy się lirycznymi piosenkami, w czasie których o mało się nie poplakalem. Żadnej ironii.

Prawdziwa emocjonalna huśtawka.

Jak wspominałem, śmiechu było co niemiara. Aż do chryпки i bólu gardła. Chwilami do lekkiej hysterii. Co ciekawe, cały ten park humorystycznych (lecz nie tylko) atrakcji został skłcony wyłącznie z tekstu (świetnego tekstu, za który Jackowi Kozłowskiemu należą się osobne okłaski) i wspaniałego aktorstwa (moje brawa dla Mirosławy Żak, Włodzimierza Dyla i Rafała Kosowskiego). Z całej scenografii: mały okrągły stolik dla szanownej pani Szymborskiej, kilka najeżyłszy rozkładanych krzeseł oraz owinięta świejącym się „wężem” metalowa „poczekalnia”.

Ponadto każdy z trójki bohaterów został obdarowany charakterystycznymi drobiazgami. Takimi małymi wiesienkami na tym wielopoziomowym, muzyczno-teatralno-satyrycznym torcie. Szymborska dostała uroczą zapalniczkę w postaci malusienkiej muszki klozetowej oraz „pilot”, który po naciśnięciu odpowiedniej cyfry wydaje różne dźwięki – od okłasków i braw po sztuczny śmiech i werbel. Rymkiewiczowi wręczono taktometr, który nosił ze sobą, jako że jest osobą taktowną, oraz kromkę chleba. Kruszyl ją nerwowo koniuszka palców i małymi porcjami rozrzukał we wszystkie strony. Jak gdyby karmił niewidzialne ptaki. A ponieważ jest osobą nie tylko taktowną, lecz i bardzo szczerobliwą, część tych kieszonkowych zapasów przypadła też widzom. Poezie podobno wolno. Bielickiej natomiast za cały rekwizyt wystarczył jeden tylko niebieskopyłory szal boa. Czego by jeszcze potrzebowała tak zacna pani?

Kiedy wchodzimy na salę, trójka aktorów znajduje się już na scenie. Wiedząc o „zestawie na wieczór”, od razu zaczynamy zgadywać – *who is who?* Rafał Kosowski gra Szymborską? W pierwszej chwili zdziwienie i niewytęsknienie. Po dziesięciu minutach – no a kto, jeżeli nie Rafał? Tylko on. Po raz kolejny, tylko że w zupełnie inny sposób, Rafał Kosowski pokazuje, jak mężczyzna może zagrać kobietę, żeby nie wyszła z tego ani karykatura, ani inna dziwna kreatura. Poprzednim tego dowodem była znakomita, bardzo wnikliwa aktorska kreacja w *Good Night Cowboy*.

Kosowski uśmiecha się samymi oczami. Jak gdyby miał takiego wewnętrznego kota, puszystego kocura, co śpiewnie miauczy gdzieś w środku. Jego Szymborska – dowcipna, mądra, prześmiewcza, ironiczna, zdystansowana. Nieustannie przypomina, że postawiła wodę na herbatę i czeka na Woody’ego Allena. Oczywiście żeby wspólnie robić wycinanki. A póki się gość z Manhattanu nie pojawi, opowiada o złotych kurczaczkach z KFC i o ruchliwych, krzaczastych brwiach Czesława Miłosza, który te kurczaczki pochłania, święcie przekonany, że są domowej roboty. Nie omiesza zażartować tak o swoim Noblu, i o Emilu Cioranie. Jak inaczej miałyby się zorientować, kto na sali interesuje się rumuńską filozofią egzystencjalną?

Włodzimierz Dyla gra tak, jak gdyby to nie Rymkiewicz miał rozsądzić kulę ziemską tajemniczym manuskrypcem przechowywanym w piwnicy i owiniętym w „Gazetę Wyborczą” (żeby żona tego nie tknęła), tylko on, Włodzimierz Dyla, ma uczynić to własnym zapalem i własną grą. Włodzimierz Dyla (powtórzy to imię i nazwisko po raz trzeci) umie grać brodą. Dokładnie tak! Ale ta broda (taka prawdziwa, nie jakaś tam hipsterska) nie stanowi, że tak powiem, wyraźnej jedności. Jest brodą wysoce zróżnicowaną. Ma swoją skomplikowaną strukturę. Jak gdyby składa się z części, z których każda pełni swoją niezależną funkcję.

Rymkiewicz, jak wiadomo, daleki od teorii spiskowych, święcie wierzy, że Adam Michnik pod parkingiem Agory buduje maszynę czasu. Przy czym władca „Gazety Wyborczej” inwestuje w ten kosztowny wynalazek tylko po to, żeby odebrać wręczoną poecie w 2001 roku nagrodę Nike. Tymczasem sam „wieszcz z Milanówka” i rasowy patriota urzędują w ogródku pułapkę na jeża (wkurzają go przedstawiciele nawet takich gatunków) i pisze książki, w których udowadnia, że chamstwo i prostota to nie chamstwo i prostota. I cały czas knuje, obmyśla i przygotowuje plany wielkiego ostatecznego wkurzenia wszystkiego i wszystkich! Wszechogarniającego wkurzenia, które położy wreszcie kres życiu organicznemu na Ziemi. A może nawet samej tej Ziemi.

Natomiast Bielicka w wykonaniu Mirosławy Żak cały czas próbuje złapać oddech, strzelając słowami niczym z karabinu maszynowego. Strzela i strzela, jak żołnierz podczas natarcia. Od czasu do czasu rzucając prawdziwe „granaty” w postaci niepoprawnych politycznie dowcipów o Holocaustie. Wcale się temu nie dziwię – czego jeszcze można oczekiwać od kabaretowej aktorki, której co noc śni się, że gra ona w sztuce Sarah Kane *Psychoza 4.48?* Przy czym niekiedy potrafi przebrnąć przez cały tekst sztuki w ciągu niecałych dwudziestu minut, z których ostatnie piętnaście to sama tylko scena samobójstwa.

Wychodząc z sali po takich „depresjach”, myślałem jednocześnie o trzech rzeczach: po pierwsze dlaczego nie było mnie na poprzedniej odsłonie tego projektu, czyli na *Wielcy inni: Gombrowicz, Chrystus, Osiecka?* Po drugie komponowałem listę osób, którym chętnie bym polecił to wszystko obejrzeć. Po trzecie zacząłem się zastanawiać, kiedy doczekamy się następnego wydania tego świetnego projektu. Czy potrzebne są jeszcze jakieś rekomendacje? Uważam, że nie.

1-02-2016



Teatr Dramatyczny im. Jerzego Szaniawskiego w Wałbrzychu i Teatr Łaźnia Nowa w Krakowie

Wielcy inni II: Depresje. Szymborska, Rymkiewicz, Bielicka

tekst i reżyseria: Jacek Kozłowski

projekt scenografii: Karolina Pająk

opieka artystyczna: Maciej Podstawny

aranżacja piosenek: Wojciech Bergander (kontrabas), Bartłomiej Libera (perkusja), Piotr Dziadkowiec (piano),

Beniamin Drozdzał (realizacja dźwięku, mix)

obsada: Mirosława Żak, Włodzimierz Dyla, Rafał Kosowski

premiera: 8.01.2016

TAGI: [Jacek Kozłowski](#), [Wałbrzych](#), [Teatr Dramatyczny im. Jerzego Szaniawskiego](#), [Teatr Łaźnia Nowa](#), [Udostępnij](#)

SKOMENTUJ

Autor lub [zaloguj się](#)

Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania: siedem minus cztery jako liczbę:

[Komentarze](#)

KOMENTARZE (2)

StArt | 2016-02-04 12:16:45 [Cytuj](#)

Depresje nieoczywiste, czyli nieco inne doznania teatralne. Zaczę od tego, że lubię kabaret. Bardzo, na równi, chyba z teatrem. Cenię zwłaszcza taki z zacięciem literackim ("Potem", "Hrabi"). Cięty, ale kulturalny. Flirtujący z widzem w formie inteligentnej, choć - może być całkowicie surrealistycznej (MUMIO), czy wręcz przeciwnie - nawiązującej do zupełnie klasycznych technik scenicznych (Ireneusz Krosny, Grupa MoCarta). Ale przede wszystkim bazujący na obyciu widza, odwołujący się do jego wyrobienia. Stand up to forma, do której nie mam przekonania. Taka "niemoja", wydaje mi się, że "jadąca zbyt grubo", prostacka. Może to i dobre dla publiki małe wrażliwej. Albo też takie, co to z przesytną kulturą, decyduje się na obcowanie z rubasznością, językiem szwemskim bardziej niż polskim, chamstwem. W formie kudłatej i rozczochranej, tyle tylko, że nie ma ochoty na kontakt z naturzyczkami. Na pewno to nie dla mnie! Wprawdzie oglądne, ale "z obrzydzeniem". Posłucham, ale "jednym uchem wpuszczam ...". Ba! Samemu czasem użyję, niczym "bluzgu" - więc wyłącznie półgębkiem. A co najgorsze, na deskach teatru tego nijak nie widzę! Taak! Tak mi się wydawało do wczoraj. A wczoraj, tj. 30 stycznia 2016 r. zobaczyłem "Wielkich innych", w depresjach. I się zastanowiłem. Po raz kolejny sprawdzam się, bowiem stwierdzenie, że improwizacja może się jak najbardziej udać. Spokojnie może występować na scenie, równoprawnie z innymi formami inscenizacji. Zwłaszcza, gdy jest starannie przygotowana. A w przypadku tego "standapu" nie ma się żadnych wątpliwości, co do jak najstaranniej przygotowania. Po raz pierwszy od premiery, spektakl odbył się przy użyciu "wirtualnego aktora". Taką konieczność wymusił błogosławiony stan odtwórczyni jednej z ról. Mirosława Żak występuje z rzutnika i trochę szkoda. Rzecz wymaga na pewno "ogrania", zabrakło mi płynnego „zejścia aktora z ekranu”. Przejścia między ekranem a sceną, ale spokojny jestem, że to wkrótce "wyjdzie samo", jeśli tytuł ma być grany, na co się zanosz. Bo Mirkę trudno będzie zastąpić i to staje się jasne już po pierwszych słowach padających z ekranu". Mirosława Żak, w roli Hanki Bielickiej robi świetne wrażenie. Oczywiście fizycznego podobieństwa trudno się doszukiwać, ale przecież chodzi o ikonę, nie o postać realną. Aktorka mierzy się z materią naszego - widzowskiego - wyobrażenia o Bielickiej. Mierzy się w rozmiarze XXI. Począwszy od przedkroci wypowiedzi po odzworowanie sposobu jej artykułowania (anegdotyczne przedniojęzykowe „l”). Można odnieść wrażenie, że tekst - tak gesty, musiał być rozpisany nie na zdania i akapity. Raczej na akordy, nuty i pauzy. Precyzyjne podanie tego karłowatego monologu to nie lada wyzwanie. Choćby oddechowe. Prawdziwy cwał, widzowi ledwie pozwalała zaczerpnąć tchu a co dopiero aktorowi! Sądzę, że Bielicka sama musiała miewać z tym problemy. Żak odzworowuje ten sposób mówienia znakomicie. Nie kopiuje go, jednak można odnaleźć charakterystyczny zaśpiew, rozkładanie pauz i mówienie na przydechu czy resztkę powietrza. Gonienie za kropką, za puentą. Bielicka, ustami Mirki opowiada o swoich, „przypadkach z Sarą Kane”. Są to opowieści sennie, tylko pozornie. Świetnie ubrany stereotyp kobiety w wieku kardynalskim, jej kompleksów domniemanych, czy rzeczywistych, z którymi radzi sobie w kompleksach oczywistymi i nieoczywistymi. Słowa padające ze sceny okraszona są nielicznymi wulgaryzmatami, które dodają mu smaku, niczym sernikowi rodzynek. W tym anturaju nie razi nawet marny dowcip o holokaucie. Całość „do zjedzenia”. Ta część (jak każda) kończy się „wykonem wokalnym”. Dokładnie tak, jak to nazwałem, „płosenkonaśladowczym”. Świetnie opracowane muzycznie, ale zaśpiewane po japońsku - „jakotako”. Bielicka wprawdzie też śpiewała „po japońsku”, nieco lepiej - tu, jednak warto było pokusić się o staranniejsze przygotowanie. Pewnie „na żywo” odbiór byłby znacznie lepszy, jednak „z ekranu” wykonanie nieco razi. Niedobrze - za to zgodnie ze scenariuszem. Pierwsza odsłona depresji pozostawia wrażenie dobre, przede wszystkim dzięki fantastycznej „szybkoprzelności” i ekspresyjnej odtwórczyni roli. Bohaterką drugiej części jest depresja Inalawy Szymborskiej w wykonaniu Rafała Kosowskiego. Kontrastująca mocno z Bielicką - zamknięta, anemiczna, wielowymiarowa, Szymborska ukazuje się nam taka, jaką pamiętam ją z telewizji. Kosowski w tej roli bardzo dobry. Starannie dopracowany gest, sposób chodzenia, sposób siedzenia na krześle. Sposób mówienia, z tym charakterystycznym odchylaniem głowy. Szymborska jest taka „drobna” w ruchach, zwiewna. Trudno coś takiego zagrać mężczyźnie, który z natury jest „kwadratowy”, jednak Kosowski „przygotowanie”. Znakomicie napisany monolog, z tym, że pod widza „przygotowanego z Szymborskiej”. Niektóre dowcipy mogą być mało zabawne dla człowieka nie obującego z kulturą wyższą, zwłaszcza literatura, niezrozumiałe. W monologu świetne operowanie postaciami ikonycznymi (Alen, Kolenda - Zaleska, Miłosz), zestawianie ich z sensami absurdalnymi w sposób lekki, puszczający „oczko” do widza. Dobrze „ograne” kocie natręctwa Wisi. Fantastycznie ograny temat swoistej „nieśpieszności” postaci. Świetnie podany żart Szymborskiej, który pamiętam z TV i w on rzeczywiście taki był: „Ja znam kogoś, kto żyje z poezji - to pan Rusinek”. Zabawne lekko, Kosowski-Szymborska opowiada i odchodzi, z tymi swoimi natręctwami w takim zawieszaniu, że człowiek zastanawia się gdzie ona czeka na tego Alena. Czy to nie jest trochę rodzaj wywiadu z nieboszczką. Zakończenie muzyczne dobre, zaśpiewane aktorsko, jednak rzetelnie, na ile się to da. Ruch sceniczny powalający, zwłaszcza przy śpiewaniu. Fantastyczne wycucie żartu wysublimowanego. No i Rymkiewicz - naprawdę solidna pięcha na koniec. Jawiący się, jako człowiek czujący prawdziwy, gorący wstręt do świata. Nie nienawidzi, co to - to nie. Jednak z pewnością ten rodzaj wkurzenia, które z pewnością byłoby w stanie popchnąć do szafy z winchesterem. Gdyby nie to, że w Polsce nie mamy swobodnego dostępu do broni, nawet sportowej Dyla spokojnie mógłby występować z breneką. I uwierzyłbym, że chce z tego strzelać do jeża. Wstręt pokazany szerokim gestem, wstręt totalny, przed chwilę skupiający się na jeżu rozlewa się po całej scenie, zsympuje po widowni, razem z okruciami rozrzuconego chleba. Dotyka całego świata naraz. Do tego silnie przeżywany fizycznie. Kapitalny! Bo w tym wszystkim śmieszny. Trudny do uwierzenia, jako całość. Niemalżliwy. Pada kilka chamskich dowcipów, które normalnie by nie uszły a tu brzmią wybornie, bo bez przesady. No to i „ogranie rekwiizytów”! Jak zrobić bombę z metronomu, kosiarkę z krzesła? Jeśli nie wiesz - koniecznie musisz to zobaczyć! I do tego, czego się nie spodziewałem Dyla całkiem pewnie śpiewa. Rola, wymagająca fizycznie, zrobiona świetnie. Jedne co razi to nie jest problem artykulacyjne. Mam wrażenie, że Włodzimierzowi trochę przeszkadza ta broda. Fakt, to jest jego znak charakterystyczny. Jak ją kiedys zgolił, to wielu ludzi go nie poznają, i już. Ale nieco charakterystyczna w zrozumieniu kwestii mówionych cicho. Podsumowując - sztuka została „przetasowana”, w porównaniu z pokazem premierowym i chyba na tym zyskuje. Korzysta przede wszystkim Włodzimierz Dyla, ale myślę, że ten ruch przekłada się dobrze na całość. Dostajemy całkiem smaczną delikatną. Podstawianowi „charaktery” i czerstwy spleen Bielickiej, wewnątrz delikatna, melancholijna dystymia Szymborskiej, a wszystko okraszone ostrym, pikantnym, solidnym weltschmerz-em Rymkiewicza. Smaczne. Zmieniam swoje zdanie, co do stand-up'u. Skłonny jestem przyznać, że jest on możliwy do pokazania w teatrze. Oczywiście jeśli stanowi tylko konwencję. Konwencję wypełnioną dobrym aktorstwem. A tu aktorstwo dostajemy wyborne. Przewijają się nam najlepsze wzorce kabaretowe. Jest też wszystko, co może spodobać się widzowi obytemu. Finezja, znakomite rozłożenie akcentów, świetnie zbudowana dramaturgia, flirt z inteligentną widzą. Pozostaje z wybownym dowcipem o Miłoszu - o czym myśli, gdy jest głodny? Zachęcam do znalezienia odpowiedzi w drugiej części „Wielkich innych”. ©2016, StArt

Zakochany w teatrze | 2016-02-02 16:50:47 [Cytuj](#)

Dobry komentarz. Gratulacje!

SZANIAW Teatr Dramatyczny im. Jerzego Szaniawskiego

SKI Teatr Łaźnia Nowa

PRZECZYTAJ TEŻ

Magda Piekarska
Isaura. Historia przemocy

Henryk Mazurkiewicz
O znakach i gniewie boskim

Magda Piekarska
Na otwartym sercu

Henryk Mazurkiewicz
Śledzik w śmietanie

Henryk Mazurkiewicz
Jubileuszowa PESTKA

Lukasz Drewniak
K/337: Serce miasta

KALENDARIUM

08 XII 2023 Boska Komedia. Międzynarodowy Festiwal Teatralny XVI edycja

BĄDZ NABIEZĄCO